

Ks. Dariusz Pawłowski ewangelizuje na Kubie od lipca 2018 r. Podjął pracę w stolicy archidiecezji Santiago de Cuba, w mieście o tej samej nazwie. Ks. Dariusz jest póki co pierwszym i jedynym Polakiem w tym Kościele. W swoim liście opisuje aktualną sytuację ludzi zmagających się ze skutkami drugiej fali pandemii i trudności w prowadzeniu posługi duszpasterskiej w związku z licznymi obostrzeniami.

Santiago de Cuba, 18 stycznia 2021 r.

Druga fala epidemii na Kubie

Nowy Rok na Kubie przywitał nas drugą falą epidemii koronawirusa. Od nowa wracamy do sprawowania Eucharystii bez udziału wiernych. Nie możemy organizować katechez, spotkań grup parafialnych, ani wyjeżdżać z katechistami na wioski. W mieście, i nie tylko, wszystko się zatrzymało. Ledwo co udało nam się wrócić do poziomu katechizacji sprzed wybuchu pandemii, a tu kolejny cios. Tym razem silniejszy.

Kościół kubański, mimo że obecny jest na wyspie od kilku wieków, jest stosunkowo młody. Dopiero od niedawna zaczęło się powolne zainteresowanie wiarą i Kościołem. Wiele osób praktykuje wiarę od zaledwie kilku lat, czy nawet kilku miesięcy. Zwłaszcza dzieci i młodzież. Nierzadko jest tak, że dzieci same przychodzą na katechezę, mimo że nikt w rodzinie nie należy do Kościoła katolickiego. Kilkumiesięczna przerwa spowodowana epidemią sprawiła, że nie wszyscy do Kościoła wrócili. Nie można ich za to winić. Nie mają jeszcze wykształconego poczucia potrzeby praktyki wiary. Ich wiara nie jest ugruntowana. Dlatego, po pierwszej fali, gdy zniesiono sporą część restrykcji, wraz z katechistami odwiedzaliśmy tych naszych wiernych, którzy bardzo szybko odzwyczaili się od uczestnictwa w mszy i katechezie, aby na nowo ich do Kościoła zaprosić. Najwięcej wysiłku kosztowało nas, by odwiedzać wspólnoty na wioskach. Nie tylko dla tego, że są znacząco oddalone od Santiago, ale przede wszystkim przez to, że życie toczy się tam wokół pracy na roli. Ci ludzie nie zawsze mają czas, żeby przyjść na spotkanie z misjonarzem, czy katechistą. Ale po kilku miesiącach ciężkiej pracy katechistów wszystko zaczęło wracać do normy. Katechezy i msze znowu odbywały się regularnie.

Niestety na nowo musieliśmy zamknąć drzwi kościołów, a wyjazdy na wioski stały się niemożliwe. Miasto zostało zamknięte z powodu uderzenia drugiej fali epidemii. Nie można wyjeżdżać bez specjalnego pozwolenia i to tylko w uzasadnionych przypadkach. Wróciły wszystkie restrykcje. Santiago stało się „stolicą” koronawirusa na Kubie. 30% wszystkich przypadków zachorowań notuje się tylko w naszej prowincji. To sporo. Dodać do tego trzeba, że szpitale są przepełnione, a kryzys sprawił, że leków jest dosłownie „jak na lekarstwo”. Nie ma dnia bez telefonu z zapytaniem czy padre ma jakiś antybiotyk, coś na serce, na ból, czy inne leki. Niestety – padre nie ma. Bo i nie ma gdzie kupić. Po ostatnim urlopie przywiozłem z Polski walizkę lekarstw, aby wesprzeć chorych, ale to było już dwa lata temu. Nic nie zostało. Co prawda istnieją tu tzw. apteki międzynarodowe, gdzie teoretycznie powinno być sporo leków z zagranicy, ale od miesięcy spotykam w nich tylko herbatki na odchudzanie, nic więcej. Nawet leków na ból głowy nie ma.

Ale nie tylko leków brakuje. Żywności jest coraz mniej. Coraz trudniej jest zdobyć ryż, czy mięso. Od marca, od wybuchu pandemii, praktycznie nie spotyka się wędlin, sera, parówek, napojów, itp. Czasem się pojawiają w jakimś sklepie, ale tworzą się gigantyczne kolejki i zostają momentalnie wykupione. Do tego od nowego roku nastąpił diametralny wzrost cen.

Ludzie mówią, że zawsze się im żyło ciężko, ale teraz to jest po prostu nieznośnie. Niestety coraz więcej osób popada w depresję. Żyją z dnia na dzień, a największym ich zmartwieniem jest zdobycie dla siebie i swojej rodziny jakiejś racji żywieniowej na kolejny dzień. A to nie zawsze się udaje.

Modlimy się do dobrego Boga, aby epidemia jak najszybciej się skończyła i żeby cała ta sytuacja zaczęła się zmieniać na lepsze. Wierzimy, że z Bożą pomocą wyjdziemy z tego kryzysu duchowo silniejsi.

Ks. Dariusz Pawłowski
Kuba